

Teatr piórem Temidy

Fałszywe dźwięki tuby propagandowej

Patrzac na „Albośmy to jacy, tacy...” miałam wrażenie, że oglądam „Omyłkę” bis. Wprawdzie inny reżyser, ale bełkot ten sam. Przy „Omyłce” wymieniono na plakacie nazwiska Prusa i Konopnickiej, zaś na plakacie do „Albośmy to jacy, tacy...” napisano, że to niby według Wyspiańskiego. W jednym i drugim przypadku napisano nieprawdę, bo włożenie autorowi do jego utworu czegoś, czego nie powiedział, powoduje zmianę wymowy tegoż utworu i tym samym jest gwałtem na myśli autora, za które reżyser powinien ponosić karę. I – jak widać – tak się dzieje. Sprawiedliwości staje się zadość, duchy autorów nie próżnują i za ten prymitywny gwałt na tekście potrafią ukarać pysznych, niedouczonego reżyserów. Tak stało się z „Omyłką” Wojtki Klemma i tak jest z „Albośmy to jacy, tacy...” Piotra Cieplaka. Obaj panowie ponieśli sromotną klęskę.

Te spektakle to przykład wyjątkowej nieudolności artystycznej i intelektualnej. Kompromitują teatr jako sztukę i pokazują, że ich „twórcy” próbują wygrywać na czyichś szlachetnych instrumentach (Prusa, Konopnickiej, Wyspiańskiego) sprawy jakiejś grupy, do której pewnie przynależą i na polecenie której (tak myślę) robią takie spektakle. Inaczej nie potrafię wytłumaczyć sobie, dlaczego przedstawienia – dotowane przez państwo, a więc z naszych pieniędzy – stają się tubą propagandową, a nawet można powiedzieć: tubą już przedwyborczą określonego środowiska. To prawda, że tuba ta wydaje fałszywe dźwięki i kształt ma nadzwyczaj prymitywny, ale jest. A co więcej, stanowi przedłużenie tuby medialnej. No ale wydawałoby się, że teatr jest ponad medialne zagrywki, tymczasem okazuje się, że przestaje być sztuką,

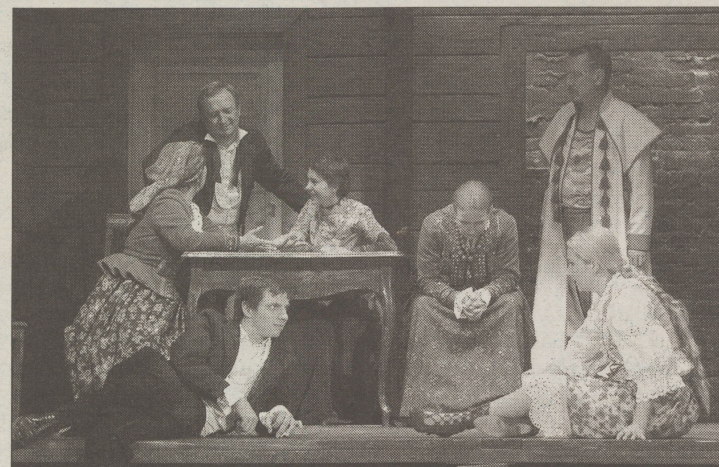
a staje się przekazem prasowym z żywymi obrazkami, oczywiście, silnie popierającym jedną konkretną opcję.

Przed premierą Piotr Cieplak zwierzył się, iż jest historycznie i krytycznie nastawiony do prezydenta i partii rządzących. No i właśnie ta histeria gra tu główną rolę. Spektakl składa się z dwóch części. Pierwsza odbywa się na dziedzińcu teatru. To chaos nad chaosami. Na podium wbiegają młodzi ludzie i w takt bardzo głośnej muzyki wykonują dzikie tańce, wykrzykując przy tym jakieś słowa. Wrzeszczą tak, że o zrozumieniu tego, co wykrzykują, nie ma mowy. Podobno są tu słowa wzięte z „Wesela”, ale o tym wiemy z publikacji reklamujących ten spektakl. Natomiast reżyser zadbał o to, by już bez najmniejszego uszczerbku dotarły do nas inne kwestie, nadzwyczaj wyraźnie

i z dużą ekspresją podawane przez aktorów. Są one jednak tak obelżywe i rymszokowe, że nie godzi się ich tu przywołać. Aktorzy stojąc na estradzie, przez kilkanaście minut „wyżywają się” wręcz w tym aktorskim zadaniu. I trzeba przyznać, że są w tym bezkonkurencyjni. Wygląda to tak, jakby w szkole teatralnej tego typu słownictwo należało do codziennych zajęć z dykcji.

Nie powiem, że na estradzie nic się nie dzieje. Owszem, raz po raz pojawiają się tu jakieś męskie, żeńskie i nijakie indywidua. Pijane, prymitywne, agresywne, a także milczące, błakające się po scenie jakby w poszukiwaniu własnej postaci. Sporo tego, ale moje największe zdumienie budzi aktor grający postać ucharakteryzowaną do pasa na Chrystusa (długie, rozpuszczone włosy, korona cierniowa z różnokolorowymi, świecącymi żaróweczkami), zaś od pasa w dół to transwestyta. Tuż nad estradą na wprost publiczności siedzi aktorka (Paulina Holz) udająca Matkę Boską karmiącą piersią niemowlę. Potem widzimy przy stoliku jakieś towarzystwo knajpiane itd., itd. Jakież postaci wchodzi, wychodzą, wbiegają, tańczą i krzyczą: „Albośmy to jacy, tacy”, po czym zbiegają z estrady.

Wśród gigantycznego chaosu padają słowa: „Jestem niczym agentem”. Jest też wykład o wolności słowa, jest temat lustracji.



FOT. R. SOBOKOWICZ

Oto Mariusz Benoit staje przed mikrofonem i w wielkim skupieniu – jakby czytał wiekopomne dzieło największego etyka w dziejach świata – wolno, wyraźnie, słowo, po słowie czyta z „Gazety Wyborczej” artykuł Adama Michnika o lustracji. Zrobiło się dziwnie. Myśli kotłują się w głowie: o co tu chodzi? Dlaczego reżyser aż tak publicznie podlizuje się Michnikowi i awansuje go na kontynuatora Wyspiańskiego? A już zupełnie brzydko zrobiło się, gdy w nieprzynoszącym przecież chwały sąsiedztwie Michnika reżyser usytuował fragment „Pana Cogito” Zbigniewa Herberta. W tym śmietnikowym, karykaturalnym przeglądzie aktualności nie zabrakło tematu Rospudy. I to chyba jedyna scena, która mnie ubawiła i która artystycznie jest bez zarzutu. Bo cała ta pierwsza część, kabaret niskich lotów, który można by zatytułować „Przeżył groch z zepsutą kapustą”.

Druga część spektaklu odbywa się już w sali teatru. Oto usadowieni na scenie, niczym do wspólnej fotografii, ci sami aktorzy, tylko że przebrani za postaci z „Wesela”. Siedzą prawie nieruchomo i mówią fragmenty „Wesela” (III akt). Poeta wypowiada swoje kwestie tak sennie, że na widowni układamy się do snu. Innym też opadają powieki, no może nie tak jak poecie. Wyraźnie widać zmęczenie aktorów po fizycznym wyeksploatowaniu się na dziedzińcu. Jedyne Sylwester Maciejewski nie daje się. Zachowuje się niemal jak prawdziwy Czepiec. Już sama nie wiem, co lepsze, czy ten hałaśliwy bełkot i beżładna bieżanina na dziedzińcu, czy ta nuda w drugiej części. Wybór naprawdę trudny.

Temida Stankiewicz-Podhorecka

„Albośmy to jacy, tacy...” wg Stanisława Wyspiańskiego, scen. i reż. Piotr Cieplak, scenografia Andrzej Witkowski, ruch scen. Leszek Bzdyl, muz. Czerwie i Kormorany, Teatr Powszechny, Warszawa.